

## **Czy studentów ekonomii uczyć o trwałym rozwoju?**

Odpowiedź na pytanie jest twierdząca. Pojęcie trwałości jest bardzo modne i bywa nadużywane. Wskazane są liczne przykłady niefrasobliwego posługiwania się nim. Jednak – paradoksalnie – owe kontrowersyjne przypadki użycia tego pojęcia stanowią dobry punkt wyjścia, aby wyjaśnić, na czym polega trwałość i jak dbać o jej rzeczywiste osiągnięcie. Studenci ekonomii są predestynowani do tego, żeby umieć badać długookresowe skutki decyzji gospodarczych oraz identyfikować takie, których powtarzanie jest korzystne.

## **Should economics students be taught about sustainability?**

The answer to this question is positive. The concept of sustainability is very fashionable, but it has been overused. There are numerous instances where its application is not justified. Paradoxically, however, studying such controversial uses serves as a good starting point for elucidating what sustainability means and how it can be achieved. Students of economics are expected to analyse the long-term consequences of economic decisions and to identify those which can be replicated to the benefit of society.

Podobnie jak w poprzednim numerze (*Aura* 5/2019), odpowiedź jest twierdząca. Trwałość rozwoju (*sustainability*) była omawiana na tych łamach wielokrotnie (np. *Aura* 5-7/2008). W debacie publicznej stała się jednym z częściej powtarzanych pojęć. Jest nadużywana w publicystyce. Słyszemy o rzekomo trwałych firmach (*sustainable enterprises*), trwałych gospodarstwach domowych (*sustainable households*), trwałych miastach (*sustainable cities*), trwałej konsumpcji (*sustainable consumption*), trwałym transporcie (*sustainable transport*), itd. Przymiotnik "trwały" sygnalizuje fakt, że towarzyszący mu rzeczownik może robić to, co robi, bez końca. A więc firma, gospodarstwo domowe, miasto, konsumpcja, czy transport – robiąc to, co robią – będą trwać wiecznie. Nie musi to być prawdą, a jednak wiele osób i instytucji bardzo poważnie zaangażowało się w badanie owej rzekomej trwałości.

Historyczna geneza pojęcia trwałości sięgać może kilku wieków wstecz. Dla wielu ekonomistów wiąże się jednak ona z Johna Hicksa definicją dochodu, zdefiniowanego tuż przed II Wojną Światową jako kwota, której skonsumowanie nie czyni konsumenta biedniejszym.

Popularność pojęcia bierze się stąd, że na szczyblu planety trwałość jest rzeczywiście zagrożona i powinna być przedmiotem troski. To znaczy, że w skali planety wykorzystywanie zasobów środowiska przyrodniczego jest nadmierne, czyli przekraczające to, czym planeta – jako układ dość ściśle odseparowany od reszty wszechświata – dysponuje. Jednak ekstrapolacja tego podejścia na szczybel niższy nie jest uprawniona.

Na przykład gospodarstwo domowe uważa się za rzekomo trwałe, jeśli nie zużywa więcej niż powstaje na jego obszarze. A więc ktoś, kto dysponuje nieruchomością 1000 m<sup>2</sup> powinien zjadać lub spalać tylko tyle, ile z takiej działki można wygospodarować. Oczywiście jest to niemożliwe, więc rozgrzeszamy się, mówiąc między innymi, że zużywana przez nas elektryczność pochodzi z fotowoltaiki, a więc ze źródła trwałego (bo odnawialnego). Nie chcemy jednak słyszeć o straszliwym zniszczeniu środowiska gdzie indziej, spowodowanym wydobywaniem surowców potrzebnych, żeby naszą instalację wyprodukować.

Albo firma uważa się za rzekomo trwałą, jeśli wymaga od dostawców spełnienia jakichś zasad. Jeśli firma podchodzi do sprawy bardzo rygorystycznie, to wymaga, żeby również dostawcy ich dostawców spełniali takie zasady. Ale ten łańcuch kiedyś się urywa, więc jeśli jakiś poddostawca (ostatni w tym łańcuchu) nie umie wykazać spełnienia owych zasad, to może pozbyć się kłopotu, przerzucając trefną działalność na zewnątrz, żeby móc udokumentować swoją poprawność. Wtedy to coś, co zasad nie spełnia wprawdzie nie zniknie, ale przestanie już go obciążać.

W praktyce ukrywanie wstydlivych ogniw łańcucha odbywa się często przez przyjęcie dość oczywistej i niewinnej zasady, że niewykorzystane środki firma czasowo musi deponować na rachunku bankowym (zamiast trzymać w sejfie). A co bank z tymi pieniędzmi robi, tego już nie może przecież kontrolować.

Osoby zapraszane na konferencje naukowe mogą trochę dopłacić, żeby odbyta przez nie podróż samolotem, skutkująca określoną emisją dwutlenku węgla, została "zrekompensowana" zasadzeniem drzew, które ów dwutlenek węgla kiedyś zaabsorbują dzięki fotosyntezie. Wiążą się z tym dwa problemy. Po pierwsze, być może te drzewa byłyby i tak posadzone, zaś plantator tylko otrzymał dodatkowe pieniądze. Po drugie, te drzewa kiedyś zostaną ścięte, a zmagazynowany w nich dwutlenek węgla wróci do atmosfery. Ale wiele osób nie chce o tym wiedzieć i kupuje sobie spokój sumienia uważając, że ich konsumpcja – owszem, całkiem spora – jest przecież trwałą.

Pojęcie trwałości jest więc nadużywane. Tym niemniej, zaowocowało licznymi analizami, które wzbogaciły ekonomię. Przede wszystkim, analizy takie – dzięki dyskontowaniu (*Aura* 3-4/2008) – potrafią porównywać zjawiska zachodzące w różnych okresach. Ponadto przyczyniły się do precyzyjnego badania sprawiedliwości międzypokoleniowej (*Aura* 9/2013). Doprowadziły również do uściślenia definicji różnych rodzajów kapitału – wytworzonego przez człowieka, społecznego i przyrodniczego (*Aura* 6/2008). Skoro trwałość wymaga, żeby ich zasoby nie kurczyły się, to trzeba umieć prowadzić ich księgowość, a zwłaszcza je wyceniać.

Wzbogacanie ekonomii odbywa się również w drodze badania nadużyć związanych z deklarowaniem trwałości tam, gdzie jej w istocie nie ma. A zatem dokonywane są analizy możliwości przerzucania kłopotliwych produktów lub działań w taki sposób, żeby jeden podmiot mógł wypaść lepiej kosztem drugiego. Popularne są badania, w których analizuje się regionalny albo sektorowy rozkład jakichś zjawisk scharakteryzowanych różnym stopniem "trwałości".

W praktyce trwałość często utożsamiana jest z przyjaznością dla środowiska. Jest to jednak daleko idące uproszczenie, ponieważ zawiera ona o wiele więcej niż ochrona środowiska. Choćby utrzymanie systemu emerytalnego, albo spójności społecznej nie są bezpośrednio związane ze stanem środowiska, ale na trwałość wpływają.

Trudno sobie wyobrazić dobrą edukację studentów ekonomii ignorującą pojęcie trwałości. Po prostu wiele metod analitycznych opartych jest właśnie na badaniu konsekwencji powtarzania czegoś w długim okresie. Studenci ekonomii muszą umieć profesjonalnie analizować długookresowe skutki decyzji gospodarczych. Przy tym ingerencja w jedną część systemu może skutkować nieoczekiwanymi konsekwencjami gdzie indziej, o czym doskonale wiedzą ekolodzy. Zamiast więc ćwiczyć się w rozwiązywaniu abstrakcyjnych kwestii wzrostu gospodarczego, znacznie lepiej jest ilustrować analizowane problemy zagadnieniami obecnymi w praktycznych dylematach związanych z trwałością.